Nr. 11. Listopad 1921. Rok IV

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI DLA PRZENAJŚ. SAKRAMENTU OŁTARZA.



Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi:
Mk pol. 120·—
Mk niem. 10·—
Franków 4·—
Dolarów 1·—

Redakcya i Administracya: Kraków, Wawel 3
Wydawca i Redaktor: *X. Józef Mazurek.*

Pójdźcie do mnie wszyscy!

„Pójdźcie do mnie wy wszyscy, którzyście łaknący
„Otom jest Pokarm Żywy nigdy nie przebrany,
„Co nasyci głód duszy, uleczy jej rany,
„Jako balsam cudowny, słodki a gojący!...

„I wy pospieszcie także w Domu Mego ściany,
„Którzy drogą żywota idziecie pragnący,
„Utrudzoni śmiertelnie — bom Ja jest żywiący
„Napój, w kruży ochłody wieczystej podany!...“

.... O wielka Tajemnico! Stwórca nieskończony,
Co tchnieniem Swem do życia powołał człowieka
I los światów miliona ujął w dłonie Swoje,

Odepchnięty od ludzi, nieznany, wzgardzony,
Przebacza im zniewagi i powrotu czeka
I w Serca ich Swojego zaprasza podwoje!

Walerja Szalay.

Rozmyślanie.

Dusze w czyśću cierpiące.

Słodki Jezu, miłościwy Zbawco wszystkich ludzi, Ofiaro czysta, ustawicznie składana dla przejednania sprawiedliwości Twego Ojca niebieskiego, Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata — oto przychodzę uwielbić Ciebie wraz z duszami czyścowemi, Twemi cierpiącemi oblubienicami — i błagać o wybawienie ich z płomieni czyścowych przez udzielenie im zasług Twej Męki świętej, odnawianej przez wieki na ołtarzu Ofiary eucharystycznej.

Niepokalana Dziewico, Pocieszycielko utrapionych, Matko Miłosierdzia, racz ofiarować Sercu Twojego Boskiego Syna, żyjącemu w Sakramencie miłości moje adoracje, dziękczynienia, zadośćuczynienia i moje prośby, by rosa błogosławieństwa, ochłody, światła i pokoju spłynęła na te dusze cierpiące, które wzdychają wśród nocy wygnania za wiekuistym odpocznieniem.

I. Uwielbienie.

„Sądy Pańskie prawdziwe, sprawiedliwe same w sobie“. (Ps. 18. 10).

Powiedziałeś, Panie Jezu, że nic splamionego nie wnijdzie do nieba. Trzeba spłacić dług aż do ostatniego szelążka, zanim ktoś będzie przyjętym na ucztę wiekuistej radości. O świętości nieskończona — o straszliwa sprawiedliwości Boga mojego — uwielbiam cię i lepiej zaczynam cię pojmować przy blasku ognia czyścowego.

Jakież bowiem są w rzeczywistości te dusze, które doznają na sobie surowości sądów Twoich? Są to dusze sprawiedliwe, przyozdobione łaską poświęcającą, dusze cierpliwe, Woli Bożej poddane, błogosławiące jako Ojca najczulszego Tego, który staje się dla nich Sędzią nieubłaganym.

Na sądzie szczegółowym ujrzały one zdaleka oblicze Twoje — Królu chwały — i w blasku tej jasności ujrzały też w sobie cienie i plamy, które czynią je niegodnemi Twej świętej obecności. Aniołowie odwiecznej sprawiedliwości nie potrzebowali przed niemi zamykać podwojów niebieskich, ani sprowadzać ich do czyśca — same one tamby się udały. A choćbyś im Panie ofiarował raj, a w nim jasne oglądanie chwały Twojej — to w tym stanie, w jakim obecnie się znajdują, same nie chciałyby tej łaski przyjąć. Owszem nawet płomieni czyścowych nie znajdują dość żywymi i gorącymi — pragnęłyby żeby rozgorzały jeszcze silniej, by pochłonąć i strawić ich grzechy i przestępstwa.

I w tem cierpieniu podjętem i znoszonem bez skargi i narzekania — one rozpoczynają i kończą tę wzniosłą adorację doskonałego poddania się woli Bożej i zupełnej rezygnacji.

Panie Jezu, który w Hosji św. stałeś się ofiarą za nasze grzechy — oto się jednoczę z tymi cierpliwymi więźniami sprawiedliwości Twojej,

by Cię uwielbić i całkowicie oddać się Twojej woli św. Niech Twoja wola św. spełni się nademną jako spełniła się nad niemi. A jeśli mnie ukarzesz za moje grzechy, za codzienne niewierności, za opieranie się Twojej łasce, za moje niewdzięczności — cierpieniem, niepowodzeniem, próbami — gdy zranisz serce moje rozłąką lub śmiercią osób, które są mi drogie — spraw to, o Boże mój, bym wtedy z głębi uniżenia mego u stóp Twoich powtarzał: „Sprawiedliwyś jest Panie i wszystkie sądy Twoje prawe".

II. Dziękczynienie.

„Sprawiedliwość i pokój ucałowały się".

Jeśli dusze czyścowe — o mój Boże — wielbią Twą sprawiedliwość i głoszą Twoją świętość — one zarazem wysławiają Twoją dobroć ojcowską i nieskończoną czułość Serca Twojego. Czyściec jest arcydziełem Twojej wszechmocy — ale jednem z takich, w którym jeszcze bardziej ujawniasz Swoją miłość. Stworzyłeś go jako przedłużenie życia na korzyść tych dusz, które, choć żyły w łasce poświęcającej — ale jeszcze w godzinę śmierci miały na sobie ślady brudu tej ziemi. Stworzyłeś go celem rozszerzenia miłosierdzia Twojego i na tych biednych grzeszników, którzy nawracając się w ostatniej godzinie — nie mają już czasu czynić pokuty — i wchodzą w progi wieczności, obarczeni ciężkimi długami do spłacenia. Sprawiedliwość Twoja — o Jezu — im przebacza — gdyż będzie jeszcze miała czas przerobić te dusze — oszlifować i wygładzić te żywe kamienie, które mają wejść w skład budowania wiekuistej świątyni. Przez czyściec zaspakajasz, Panie, miłość Swą, nie naruszając w niczem Twej sprawiedliwości. Sprawiedliwość i pokój ucałowały się.

Ponieważ zaś wyroki Twoje tam w górze są bez apelacji i nie dozwalają na okazywanie miłosierdzia i przebaczania względem dusz, które już przekroczyły próg doczesności — dlatego w cudownej łaskawości Twej, o Panie — raczysz dozwalać nam biednym grzesznikom wstawiać się za duszami czyścowemi tu na ziemi w obliczu Tej Hostji św., która niebieskie bramy otwiera, i nachylać ku tym biednym duszom nieskończone miłosierdzie Twego Boskiego Serca.

A że zadośćuczynienia nasze drobne — a prośby nasze tak niedoskonałe i tak mało znaczą — Ty przychodzisz nam z pomocą wkładając w ręce nasze Swoje zasługi nieskończone, cenę Swojej męki i kielich Krwi swojej przenajświętszej. A co nam jeszcze większą sprawia pociechę to to, że nam wolno myśleć nietylko, że my ulgę przynosimy naszym drogim zmarłym — ale że one o tem wiedzą — że nasze błagania nie tylko spływają na nich jako deszcz przynoszący ochłodę — ale że one widzą i poznają, że ta ochłoda pochodzi z naszego serca i że one widzą nas niejako na klęczkach u stóp ołtarza zanoszących ze łzami korne za nimi błaganie.

O pociecho żyjących! O ostatnia nadziejo konających! O radości dusz cierpiących! Nieskończona dobroci Serca Jezusowego. Hostjo św., która ochłodę przynosisz zmarłym — a pociechę tym, którzy ich opłakują, która nam dozwalasz miłować na wieki tych, co nas uprzedzili do przybytków wiekuistych, unosząc ze sobą lepszą cząstkę naszego serca złamanego smutkiem — ja Cię uwielbiam — ja Cię miłuję — błogosławię i dzięki składam na wieki.

III. Przebłaganie.

„Póki czas mamy, czyńmy dobrze... — bo nadchodzi noc, kiedy nic czynić nie można".

Rozważanie czyśca powinno rozniecić w duszach naszych głęboką odrazę do grzechu, świętą bojaźń sądów Bożych, i czułe współczucie dla dusz zmarłych. Bo i pokój, który je otacza i święta nadzieja, która rozświetla ich ciemności nie powinna w pamięci naszej zacierać tych cierpień bolesnych i głębokich, które je udręczają.

Za upodobania grzechowe, jakie dusza żywiła za życia — teraz pogrążona jest w morzu ognia i doznaje naraz wszystkich udręczeń. A ogień ten podtrzymywany gniewem Bożym, przylgnie do swej ofiary i sprawia jej cierpienia. I staje się dla niej i głodem i pragnieniem i goryczą i żarem płonącym i zimnem lodowatym i złowrogą nocą i katem nieubłaganym.

A mimo to te cierpienia straszne, ani w porównanie iść nie mogą z tem udręczeniem, jakiego doznaje dusza, czując się odepchniętą i oddaloną od Boga Swojego.

Teraz ona widzi to, o Jezu i poznaje, że Ty jesteś jej Dobrem najwyższem, jej odpocznieniem i jej celem ostatecznym. I dąży do Ciebie z niewysłowionem upragnieniem; lecz niestety: mur nieprzebyty oddziela ją od Twej obecności i zatrzymuje ją w tem bolesnem więzieniu długiego wyczekiwania.

O Jezu, w blasku czyśćcowych płomieni lepiej pojmuję, jakim złem jest grzech i jakich starań winienem dołożyć, by go usunąć i wyrzucić z mojej duszy. Ze św. Augustynem, tym wielkim wzorem pokutników powtarzam u stóp Twojego tabernakulum: „Zbawco i Boże mój — skoro surowość Twej sprawiedliwości tak straszliwie się okazuje — to oczyść mnie jeszcze podczas życia mego teraźniejszego — tu mnie pal, tu mnie siecz, tu mnie karz — by już ogień czyścowy nic lub prawie nic we mnie do oczyszczania nie znalazł w godzinę mojej śmierci".

IV. Prośba.

„Dobry Jezu a nasz Panie,
Daj im wieczne spoczywanie".

Św. Augustyn opowiada w swej nieśmiertelnej książce „Wyznania", że jego matka św. Monika będąc bliską śmierci, tak się odezwała

do swego syna: „Pochowaj moje ciało gdzie zechcesz — nie troskaj się o nie; ale o jedną rzecz Cię proszę: pamiętaj o mnie przed Ołtarzem Pańskim".

Nasi krewni i przyjaciele zmarli i dusze czyścowe o jedną też rzecz błagają nas: byśmy pamięć o nich nieśli do stóp tabernakulum i im darowali owoce ofiary eucharystycznej.

Słuchajmy w uciszeniu i skupieniu tych głosów żałosnych, które podnoszą się z głębin czyścowych: „Zlitujcie się nad nami przynajmniej wy, którzyście byli naszymi przyjaciółmi, braćmi lub dziećmi — bo ręka Pańska nas dotknęła".

Och, odpowiedzmy na to wołanie tak drogie powtarzając tę modlitwę, którą Kościół kładzie w usta sług swoich, ilekroć składa tę św. Ofiarę: „Pomnij, Panie, na sługi i służebnice Twoje, które nas uprzedziły ze znakiem wiary i odpoczywają snem pokoju; użycz Panie — o to błagamy — wszystkim w Chrystusie spoczywającym miejsca ochłody, światła i pokoju".

O Jezu dobry, błagam Cię przez św. Eucharystję Twoją, przez Twoją Krew Najdroższą, przez łzy Twej Najśw. Matki u stóp krzyża wylane — rzeknij do tych, którzy są we więzieniu: „Wynijdźcie" — a tym, którzy są w ciemności: „Oglądajcie światło".

Niech Twoje nieskończone zadośćuczynienie dopełni ich oczyszczenia. Niech Twoja Krew, wciąż ofiarowana — wybieli ich szaty godowe. A one niech uniosą się ku niebu jaśniejące światłem, promieniejące szczęściem, z palmami nieśmiertelności w ręce, śpiewając ku Twej czci: „Chwała Bogu Naszemu, który zasiadł na Stolicy i Barankowi, który nas oswobodził".

I nie będą miały więcej ani głodu, ani pragnienia — i nie będzie je palił żar słońca, ani gorąco lata — bo je zaprowadzisz do źródeł wody żywej i otrzesz wszelką łzę z ich oczu.

A kiedy moja dusza drżąc od bojaźni, ukaże się przed Twoim straszliwym trybunałem — to one będą wołały o miłosierdzie dla mnie. I sprawisz to Panie, że bracia moi płacząc nad grobem moim i u stóp Hostji Twej św. będą powtarzać: „Dobry Jezu a nasz Panie — daj mu wieczne spoczywanie".

Praktyka: Ofiarować odpusty za dusze zmarłych. Pomnożyć komunie św. i adoracje na ich intencję. Prosić o odprawienie jednej lub więcej Mszy św. na intencje dusz w czyścu cierpiących.

ZDANIA I MYŚLI.

Rozprężenie społeczeństwa — zdaje się zbliżać! Ale społeczeństwo odnowi się w całej pełni, jeśli wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, będą się skupiać około źródła życia, Jezusa w Eucharystji Najśw.

(O. Piotr Julian Eymard, założ. zgrom. Eucharystyanów).

Nieskończona miłość Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie.

II. Miłość Chrystusa Eucharystycznego jest szeroka.

Wyświetlę to przykładem. Zapalmy w ciemny wieczór lampę lub świecę i wnieśmy do pokoju. Siła tego światła jest mała; zaledwie kilka osób może około stołu zasiąść i przy jego blasku czytać lub pisać wygodnie. Im dalej się od światła oddalamy, tem natężenie jego maleje, tak, że przy ścianie lub w kącie pokoju jest do pracy światło to niewystarczające — a poza pokojem ciemno zupełnie. I może się świeca lub lampka palić i bardzo długo, ale innych pokojów nie ogrzeje, ani nie oświeci. Otóż czem jest świeca ze swem światłem wobec przestrzeni, tem jest serce ludzkie ze swą miłością wobec innych ludzi. Zakres miłości serca ludzkiego, jak i płomyka świecy, jest nie duży, owszem bardzo szczupły. Ogranicza się na kilku lub kilkunastu osobach, na więcej siły nie starczy. Serce ludzkie kocha ojca, matkę, żonę, męża, rodzeństwo, dzieci, krewnych, przyjaciół i na tem zwyczajnie koło osób umiłowanych się kończy, liczba wypełniona — serce więcej nie pragnie, ani nie pożąda.

O jakże daleko inaczej przedstawia się Boskie serce Zbawiciela ze swoją miłością ku ludziom. Miłość tego Najśw. Serca obejmuje ludzkość całą. „Idźcie na cały świat, rzekł Chrystus do Apostołów za życia swego ziemskiego. Idźcie i nauczajcie je chować to wszystko, cokolwiek wam powiedziałem, a ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Więc cała ludzkość na kuli ziemskiej rozsiana — była przedmiotem troski Boskiego Zbawcy. Nie ograniczył Chrystus misji Apostołom do Palestyny i do narodu żydowskiego, nie zakazał im puszczać się zadaleko, nie zabronił im nawet iść tam, gdzie śmierć niechybnie znajdą, ale owszem polecił im raczej przejść granice Palestyny, przekroczyć stojące na przeszkodzie niebotyczne góry, przepłynąć morza i oceany, przeszukać wyspy, iść na wschód i zachód, znosić skwar południa i mrozy północy. I jako bogate w żar i światło cudowne nasze słońce śle swe ciepło i dobroczynne promienie na wszystkie strony i w dal niezmierzoną, podobnie i Chrystus wysyła swych Apostołów, jak miłosne promienie swego serca, na świat cały jak długi i szeroki. „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody".

Z Apostołami podąża i Chrystus społem: „Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata". Idzie więc z Apostołami i ich następcami kochający narody Chrystus i jest w ich duszy, w ich sercu, w ich słowie, w ich nauczaniu. Nie dosyć na tem! On idzie osobiście między narody, które przyjęły jego naukę, a idzie, choć pełen mocy i chwały, ukryty pod postaciami chleba i wina, aby zamieszkać wśród ludzi, aby stać się pokarmem w Komunji św. dla dusz weń

wierzących, aby ich oświecić swem światłem, zachęcić swą cnotą, ogrzać swą miłością.

I nikogo nie wyklucza od tego cudownego źródła miłości! Przychodzą do niego głowy ukoronowane, królowie i książęta i całe rzesze licho odzianego wiejskiego ludu. Zjawiają się przed nim uczeni, zapełniają świątynie ludzie prości. Znajdziesz tu przed tabernakulum starców z białym włosem, zmieszanych z mężami w sile wieku. Są tu ojcowie, są matki wraz ze swemi dziećmi. Są żebracy, są ułomni, są kaleki. I jak przedtem powiedział Chrystus do Apostołów „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody", tak teraz z tabernakulum, jakby z tronu swej miłości, zdaje się wołać na świat cały „Pójdźcie do mnie wszyscy". „Pójdźcie do mnie" woła w Mongolji, woła w Syberji, woła w Arabji, woła w Egipcie, woła w Australji — woła w świecie nowym — woła nad rzekami Wisły i Sekwany i Tamizy. Pójdźcie do mnie, odzywa się do przyjaciół i do nieprzyjaciół swoich zarazem. I jak niegdyś rozpiąwszy ręce na sromotnem drzewie krzyża, prosił Ojca swego o przebaczenie dla krzyżujących go i bluźniących mu w boleści, tak i teraz w Sakramencie miłości prosi ciągle za grzesznikami Ojca swego niebieskiego słowy, które wyrzekł na krzyżu: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". Słowem przywołuje Chrystus do siebie wszystkich, bo wszyscy są Jego dziećmi, gdyż za wszystkie narody życie swe złożył w ofierze, tak jak mówi św. Paweł „pro omnibus mortuus est Christus", Chrystus umarł za wszystkich.

Otóż widzimy tę bezgraniczną miłość Chrystusa Eucharystycznego, która swoim płomieniem objęła świat cały.

Od tej miłości Chrystusa Eucharystycznego ku ludziom brali przykład wszyscy wielcy misjonarze świata, gdy się wybierali w skwarne stepy Afryki, gdy ze światłem wiary prawdziwej szli na rozległe obszary Indji, Chin i Japonji. Takie serce o szerokiej miłości posiadał św. Paweł, Apostoł narodów, który mówił o sobie, że miłość Chrystusa go przyciska, aby niósł światło Ewangelji do wszystkich narodów. Sercem o tak szerokiej miłości odznaczał się i św. Franciszek Ksawery, który niezliczone rzesze pogan w dzień obmywał wodą chrztu świętego, a noc trawił na modlitwie, wołając do nieba: „Panie, daj mi dusze ludzkie". Takiej miłości i my powinniśmy się uczyć i ją praktykować, gdyż ona tylko czyni nas wielkimi, ona nas uświęca i gotuje koronę chwały w niebie.

Ks. Stan. Sowa, T. J.

MODLITWA.

Dziękuję Ci, Boże, żem z siebie jest tak maleńki, żem niczem, że wszystko, co mam to od Ciebie, że w Tobie tylko moja siła..., że bluszczem jestem marnym, który tylko — na Tobie się wsparłszy — wznieść się może wyżej... Niech zawsze będę bluszczem, owijającym się koło Twego ołtarza, niech korzeniami mej duszy tkwię zawsze w Najśw. Eucharystji... **H. W.**

Litanja do Najsł. Imienia Jezus

jako dziękczynienie po Komunji św.

(Przez Ks Jana Crasseta T. J., przetłómaczone na język polski przez Ks. Fr. Leśniowskiego T. J.)

(Ciąg dalszy).

Jezu, Boże pokoju!

Serce moje szukało pokoju w stworzeniach i znaleźć go nie mogło; boś Ty sam tylko jest, Stwórco mój, który go dać możesz. O Jezu, Pośredniku mój, wierzę, żeś Ty jest Bogiem Pokoju, żeś Ty jest środkiem i początkiem pokoju. Tyś przyniósł pokój niebu i ziemi. Tyś ludzi pojednał z Bogiem, Ojcem Twoim. O! jakiem zamięszaniem zakłócone jest serce moje! Jakie burze mięszają mój rozum! Wymów słowo jedno, Panie; a natychmiast szumy ucichną i nawałność się uspokoi! Stanie się niezwykły pokój w duszy mojej. Rozkazałeś uczniom Twoim, aby oni wchodząc do domu, mówili: „Pokój temu domowi" i przyrzekłeś, że pokój tenże trwać tam będzie, jeżeli się tam syn pokoju znajdzie. O Jezu! nie jestem ci ja godzien, abyś Ty wszedł do domu mego; ale przecież oto Ty już w nim jesteś! Mówże tedy wchodząc „Pokój temu domowi", a wszystkie zmysły moje zostaną w pokoju. Rozkaż namiętnościom moim, aby się uciszyły, a będą Ci natychmiast posłuszne!

Jezu, dawco żywota!

Dziękuję Ci, o najmiłościwszy Ojcze za tę nieoszacowaną łaskę. Gdzież na świecie jest pasterz, któryby owcom swoim dawał ciało swoje za pokarm i krew swoją za napój? Tyś, o Jezu, dawco życia przyobiecał pożywającym Ciebie, że oni będą żyli dla Ojca Twego. Wypełnijże obietnicę Twoją! A ponieważ dałeś mi się pożywać, udzielże mi życia Twojego. O, Ojcze mój i życie moje, zachowujże to życie, które masz we mnie; nie dopuszczaj, abym je stracił przez grzech śmiertelny. Nie dopuszczaj, abym trwał długo bez pożywania tego Chleba niebieskiego, żeby mnie przeto nie zdjęła słabość i żebym z głodu nie umarł w drodze.

Jezu, przykładzie cnót!

Odchodzi od Ciebie dusza moja, uważając te cnoty, w których się Ty ćwiczysz, i których ją nauczasz w tym Boskim Sakramencie. O jaka łagodność, jaka miłość, jaka hojność, jakie miłosierdzie, jaka cierpliwość, jaka pokora, jakie ubóstwo, jakie wyniszczenie! — O Jezu, Tyś jest Bogiem cnót wszystkich. Ty nam łaską Twoją dopomagasz do ćwiczenia się w tym, czego nas przykładami twojemi uczysz. Wyraź samego siebie, jakoby pieczęć, na sercu mojem; a uczyń mnie żywem Twojego życia wyobrażeniem. Pokarmy pożyte udzielają własności swoich tym, co ich pożywają. Ach! czemże się dzieje, że ja

przyjmując Boga cnót, cobym miał być boskim tychże cnót wzorem, to raczej jestem wszystkich błędów wzorem? O Panie! zatrzej na duszy mojej ten obraz szatański, a przywróć jej obraz Twój. Zepsuj nieprawość moją, a daj mi świątobliwość Twoją. (C. d. n.).

Żywot świętego Paschalisa Baylon'a.

Patrona Stowarzyszeń i dzieł Eucharystycznych.

34) (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Wierna stróżka skarbów Bożych.

Jakkolwiek nadzwyczajne bywają łaski Boże, które podziwiamy w wiernych Mu sługach, nie stanowią one jednak o świętości i łączności ich z niemi. Nie należy też poczytywać za Świętych, obdarzonych tymi darami. Chociaż nie wszyscy, posiadający przez czas pewien dar proroctwa albo wiedzę wrodzoną, byli Świętymi, to jednak Bóg obdarza temi łaskami jedynie najdoskonalsze sługi Swoje. Powołują też obdarzonego do tem większych zasług, a przymioty ich winny być takie, by się dobro w złe nie zmieniło. Nadużycie jest łatwe, a nigdzie tak niebezpieczne.

Najpewniejszą stróżką darów danych przez Boga jest pokora; ona sama jest siłą utrzymującą je wiernie do przeznaczenia i niedopuszczającą do ich zmarnowania. Jej też powierzył Błogosławiony Paschalis wszystko to, czem go Stwórca wzbogacił. Pod gmach swojej doskonałości podłożył pokorę jako najbezpieczniejszy fundament, a chcąc budowie nadać jak największe rozmiary, pogłębiał jaknajniżej tę podstawę.

Pomiędzy niskimi starał się Paschalis być najniższym; dlatego Pan tak łaskawie spojrzał na niego i z maleńkiego zrobił wielkość cudownych czynów.

Są ludzie, którzy najpokorniej mówią o sobie: „Jestem niczem, jestem bez wartości; ale dodawać powinni: „Nie wierzę jednak temu, co mówię''. Gdybyś bowiem idąc za pierwszem zdaniem tych fałszywych pokornisiów, odpowiednio ich traktował, podnieśliby hardo głowy, czując się obrażonymi.

Nie takim był nasz Brat świątobliwy.

Jednem z jego usiłowań było wpajać w otoczenie takie niskie o nim pojęcie, jakie sam miał o sobie, a usuwanie się od jakichkolwiek odznaczeń, a nawet objawów uszanowania; te go martwiły i przygnębiały.

W notatkach swoich zapisał: „Wszystkie urazy, potwarze i upodlenia, z jakiemi się spotkasz, przyjmować będziesz ze słodyczą i ze szczególniejszą radością w sercu''.

Spotkał raz na niecnym uczynku kilku świeckich ludzi i nie mógł się powstrzymać od uczynienia im braterskich uwag, a zrobił to najłagodniej, mówiąc o Bogu wszystko widzącym. Nie podobało się to schwytanym i zawstydzonym na gorącym uczynku; nie pozostali dłużni odpowiedzi, wykrzykując: „Spiegujesz nas hipokryto! Nie masz prawa dawać nam nauk". Paschalis złożył ręce przed nimi i przepraszał w gorących słowach za brak wychowania, jaki mu pozostał z czasów jego pasterstwa.

Pomiędzy licznymi przełożonymi Błogosławionego, trafił się jeden bardzo zgryźliwy i zgorzkniały, którego gniewały wyjątkowe czyny „furtjana" Paschalisa. Gromił go na każdym kroku, wszędzie spełnienie grzechu upatrując. Raz w refektarzu w Walencji oskarżenie i wyrzuty były tak ostre i upokarzające, że wszyscy obecni Ojcowie i Bracia, nie wiedzieli co począć ze sobą. „Każdy był zniecierpliwiony, mówi O. Jan Ximenes, lecz Paschalis najpokorniej słuchał milcząc. A Gwardjan nie przestawał. „Nie wiem, co z ciebie będzie biedaku, gromił głośno; twoje wyobrażenia o sobie samym przechodzą wszelkie granice i głupio myślisz, że skarby posiadasz, a to są tylko bańki mydlane"! Na to wstał Paschalis, ukląkł przed Gwardjanem i z wdzięcznością pocałował go w rękę.

Zadzwoniono przy furcie, więc pobiegł na posterunek. Po rozejściu się z refektarza, pobiegł do furty brat Jan z Ile, by pocieszyć zgromionego. „Cierpliwości bracie, rzekł mu, cierpliwości"!

„Dlaczego mi to mówisz odpowiedział Paschalis; jeżeli dla upomnień O. Gwardjana to wiedz i zapamiętaj sobie, że Duch św. przez jego usta przemawiał". (C. d. n.).

O przyborach kościelnych (czyli aparatach).

(Dokończenie).

8. Alba.

Jest to długa, biała szata, która sięga księdzu od szyji aż do stóp. Wyobraża czystość duszy. Dlatego kapłan wdziewając tę szatę, modli się o czystość duszy. Ta szata przypomina też białą, szyderczą suknię, którą kazał Heród włożyć Zbawicielowi. Do alby potrzebujemy płótna od 7—8 m. i 80—100 cm. szer. Długość alby wynosi 1 m. 80 cm. do 2 m. 20 cm. Do szerokości używa się 4 bryty płótna i w ten sposób cała szerokość alby wynosi 3 m. 20 cm. do 4 m. Długość rękawów wynosi 56 cm. wraz z klinikami 73 cm. a dolne 33 cm. Ramiączko ma 7—12 cm. długości, a u góry 5—7 cm. szer., naramiennik 20 cm. szer. a 14 cm. dług. Pasek u szyji 4 cm. szer. i 65 cm. długości. Kliniki (cwikle) kraje się w kwadrat. Albę zawiązuje się na przodzie na tasiemki. Wcięcie wynosi 40 cm. i obszywa się go garnionukiem wązkiem.

I tu dobrze jest płótno wygotować, żeby potem nic nie dodawać. Rękawy ze strony wewnętrznej obszywa się takiem samem płótnem do 10 cm. Brzeg bywa obszyty odpowiednią koronką· musi ona być mocna. Poleca się siatkową koronkę szer. od 10—40 cm. Tu żadnych napisów nie potrzeba. Szydełkowe koronki mogą też być użyte. Rysunek jednakże tych koronek powinien mieć nastrój poważny, bo się nie godzi żeby przedmiot służący do Przenajśw. Ofiary przypominał nam obszycie dziecinnego wózka lub firanki w salonie. — Borta na cienkiej białej kanwie wygląda też ładnie. Nie jest to żmudna robota, a jednak ładna, można ją użyć przy obrusach do ołtarza. Księża wolą alby z krótkiemi koronkami, bo długie są niewygodne, a nawet można się zaplątać i potknąć.

9. Pasek czyli cingulum.

Pasek jest symbolem wewnętrznego umartwienia i zaparcia się kapłana i przypomina sznur, którym Pan Jezus był związany. Musi być 3 m. długi. Można na pasek użyć mocne borty lniane do 2 cm. szer.; można je zahaftować według woli. Te borty mogą być też szydełkiem robione o mocnych oczkach. Najlepszym jest gruby, wełniany kordonek. Pasek powinien być lniany i biały, nigdy czarny.

10. Komża.

Jest to skrócona alba, którą kapłan nosi przy obrzędach kościelnych poza Mszą św. Oznacza tak samo jak i alba czystość serca. Na komżę stósownie do tego czy komża ma być dłuższą lub krótszą. bierze się 3—4 m. płótna, a na szerokość bierze się 4 bryty płótna. O ile możności komża ma być z płótna. Długość wraz z koronką wynosi 1 m. do 1 m. 10 cm. Na rękaw bierze się prosty kawał płótna 70 cm. szer. Długość stosuje się do szerokości koronki z którą razem rękaw powinien wynosić 72 cm. Zanadto długie rękawy przeszkadzają księdzu. Ramiączka mają 10 cm. w kwadrat. Długość ramiączka wynosi 15 cm., a obszycie 15 cm. szer., a 6 długie. Obojczyk ma 6 cm. dług. a 3 cm. szer. Komża też wiąże się z przodu tasiemkami; wcięcie musi mieć mniej więcej 25 cm. Rękawy wszywa się ładnie, zaobszewkowując je.

Koronki powinny być lekkie, a jednak mocne. Polecamy bardzo koronki siatkowe, gipiurowe, a przedewszystkiem klockowej roboty z nici lnianych. Kto ma czas i ochotę, niech się zabiera do takich koronek, lecz niech nie będą za długie, bo to nieładnie.

11. Komża dla ministranta.

Jest wielce pożądaną rzeczą, żeby nie tylko kapłan był ubrany stosownie do swego wysokiego urzędu, ale i jego ministrant, dlatego daje mu się komżę. Dla chłopca średniego wzrostu zużywa się 3 m.

10 cm. płótna lub bawełny o szer. 75—80 cm. Na szerokość bierze się 3 bryty materji i rozdziela się równo na przód i tył. Długość komży jest 65 cm. wraz z koronką. Na rękawy odcina się prosty kawałek 56 dług., 65 cm. szer. i wokoło cwikiel w kwadrat. Rękawy bywają wpuszczane do tasiemki od szyji na 20 cm. i z góry zaobszewkowane. Naramiączka nie daje się. Rękawy bywają wpuszczane do tasiemki od szyji około 20 cm. i podszewkuje się. Szerokość górną komeszki marszczy się drobniutko w 4 rzędy fałdów. Oszewka u szyji ma być wązka, a długość ma wynosić 68 cm. Na stronie wewnętrznej przyszywa się stębnem nad dolnemi fałdami wązką tasiemkę. Można przyszyć tasiemkę i rozciąć na przodzie lub też nie rozcinać i wtenczas chłopiec będzie kładł komżę przez głowę; to pierwsze jest jednak o wiele praktyczniejsze. U rękawa przyszywa się mocną koronkę, na codzień wystarcza 2—4 cm., a do komży świątecznej koronkę szeroką na 20 cm.

12. Zakończenie.

Daj Boże, żeby po przeczytaniu tych uwag jak najwięcej osób zechciało pracować dla Najśw. Sakr. Obyśmy się wzięli z całego serca do tak zbożnego dzieła, oby nam się nie sprzykrzyło pracować dla Boga. Pracujmy szczególniej dla misyj krajowych i zagranicznych, a my Polacy dla naszych biednych kościółków tak zniszczonych przez wroga. Bądźmy przekonani, że każda godzina takiej pracy drogą nam będzie w godzinie śmierci i będziemy żałować, że ich nie było więcej.

U w a g a. Przybory potrzebne do pracy ręcznej należy kupować oczywiście tylko w sklepach katolickich. Ponieważ tamże jednak trudno o towar, zatem najlepiej udać się do „Ryngrafu“ w Krakowie, plac Biskupi, gdzie jest pracownia robót kościelnych, i który z pewnością w większej ilości sprowadza towary z Warszawy.

P r z y p i s e k. Pewna dziewczynka całe 3 miesiące pracowała koło wspaniałej szaty kościelnej. W wilię Bożego Narodzenia niosła tę robotę przez most, pod którym płynął wartki strumień. Dziecko zapatrzyło się w wodę i robota wpadła do wody i zatonęła. Tak dzieje się z każdem dzieckiem, które pracuje nie dla chwały Bożej, lecz tylko dla zaspokojenia próżności. Pobożne dzieci nie lubią być chwalone. A więc zaczynając i kończąc naszą robotę, powiedzmy z całego serca: „Chwała i cześć Najśw. Sakramentowi“!

Cyborjum i rabuś.

W romantycznej dolinie „Münster“ w Górnej Alzacji, sterczy na dziko porysowanej skale, dumnie i majestatycznie omszały wiekami zamek Wallstein. Lecz dumnym i możnym był także pan tego grodu,

hrabia Wallsteinu Ewald, postrach wszystkich rycerzy - rozbójników i napastników, którzy niegdyś w wiekach średnich, kiedy to w Niemczech, a zwłaszcza w Górnej Alzacji, rozboje na drogach publicznych były niejako na porządku dziennym, trwogą napełniali kraj, napadając kupców, łupiąc nawet zwykłych podróżnych, bez względu na to, czy to był mieszczanin, czy prosty wieśniak. Hasłem hrabiego Ewalda był legendowy napis na jego tarczy herbowej: „Bogu na chwałę, bliźnim na obronę". Biada rycerzowi, który śmiał złupić kogo z jego poddanych, chociażby nawet pastucha lub dziada. Wtenczas hrabia na Wallsteinie ujmował się za pokrzywdzonym i ścigał rabusiów tak długo, aż ich dostał w swą moc. Jeżeli zaś gwałt stał się na gruntach groźnego pana Ewalda, jeżeli spokojny wędrowiec, nie przeczuwając nic złego, padł ofiarą bezbożnej przemocy na drodze, która wiodła przez dobra Wallstein; jeżeli rabusie odarli biedaka do nitki, albo, gdy nie mógł złożyć wysokiego okupu, porwali go ze sobą i wtrącili do podziemnego lochu; wtenczas gniew Ewalda nie znał granic. Zebrawszy swych nadwornych, pancernych i zbrojnych giermków, hrabia Ewald pędził lotem wichru do gniazda rozbójników i chociażby to był najwarowniejszy gród, oblegał go i nie spoczął, dopóki chorągwi swej na murach siedliska zbrodni nie zatknął. Musiał zdobyć takie gniazdo bądź przebojem, bądź głodem.

Łatwo zrozumieć, że w owych czasach ogólnego zdziczenia, kiedy to w Niemczech kwitło i popłacało tak zwane „prawo pięści", kiedy to łupiestwo, gwałty i rabunek weszły rycerzom-rozbójnikom w krew i kości — że surowy, żelazny pan Wallsteinu mało miał przyjaciół, i to nietylko wśród równych sobie, ale i w dalszych kołach. Z całej duszy szukali sposobów, aby nieubłaganego rębacza zgładzić ze świata. Oprócz rozbójniczych rycerzy pałały ku niemu nienawiścią liczne bandy opryszków, do których napływało pospolite chłopstwo. Zły przykład, dany przez magnatów, psuł lud, więc zaraza szerzyła się wszędzie. Przed hordami rabusiów nic nie było bezpieczne: ani drogi, ani ścieżki, ani dwory, ani wsie chłopskie, ani ubogie nawet zagrody chałupników. Bezbożne rycerstwo i rozbójnicze bandy, złożone z prostych drabów, szły z sobą w zawody, gdy chodziło o to, aby obedrzeć wiozącego towary kupca, bogatego kmiecia lub kogobądź. Hordy chłopskie szydziły nawet jawnie z rycerzy-rozbójników, gdy im się udało pancernych uprzedzić i tłusty kęs z przed nosa im zabrać. Zwykle rabusie wielmożni i jaśnie wielmożni żyli z rabusiami-chłopami na stopie nieprzyjaznej, jedni i drudzy żarli się między sobą. W jednym jednak punkcie panowała między pierwszym a drugim obozem wzorowa zgoda: wtenczas, gdy knuto spiski, aby zgładzić pana na Wallsteinie, który był wspólnym wrogiem wszystkich łotrów.

I cóż powiedzieć na to, że pośród samych giermków hrabiego, znalazł się Judasz, który pana swego zdradzał, albowiem bandom zbó-

jeckim o wszystkiem, co hrabia robił, donosił, potajemnie go szpiegował i o planach jego herszów band przestrzegał. Lecz nie darmo mówi przysłowie, „że tak długo dzban wodę nosi, aż mu się ucho urwie“. Urwało się ucho także i temu ohydnemu zdrajcy! Niespodzianie zdrada wyszła na jaw i winowajcę czekała zasłużona kara. Miał zostać napiętnowany, a potem zawisnąć na powrozie. Tymczasem hrabia, który przy całej swej surowości miał złote serce, ulitował się nad nikczemnikiem ze względu na to, że to był naturalny syn pewnego rycerza, którego hrabia cenił i zaliczał do swych przyjaciół. Kazawszy niegodziwca wysmagać, wypędził go ze swego zamku — i na tem kara się skończyła. Zdrajca, nazwiskiem Niethelm, miał pójść do swego ojca, ale zbywało mu na odwadze, więc do ojca nie poszedł, tylko do tej bandy rozbójników, z którą był w zmowie, i tam przystał na opryszka, co nowym jego towarzyszom tak się spodobało, że ku uczczeniu miłego kolegi wyprawili sutą biesiadę. A że wybornych potraw i napitku mieli w bród, gdyż co dopiero znów kupcom towary zabrali i zamożnego włościanina ograbili, więc ucztowali sobie dzień i noc aż do rana.

Lecz wróćmy do naszej powieści.

Wypędzony z zamku Wallstein giermek Niethelm nie mógł przeboleć upokorzenia i zaczął przemyśliwać o zemście. Dzień i noc ślęczał nad tem, w jaki sposób mógłby hrabiemu jak najmocniej dokuczyć. W rozognionym mózgu lęgły mu się rozliczne plany, a coraz to okrutniejsze, gdyż zemsta zaślepiła go zupełnie. Tak minęły lata, w zamku Wallstein na wysokiej skale pamięć o bezecnym zdrajcy całkiem się zatarła, nikt tam już o nim nie wspomniał, ale on nie zapomniał o zamku, lecz wciąż dyszał zemstą, aż nareszcie uknuł okropny plan i postanowił go wykonać.

W tym czasie hrabia Ewald, oczyściwszy swoje hrabstwo z bandytów, zburzywszy wiele warownych zamków, z których rycerze-rozbójnicy czynili swe bezbożne wyprawy i tym sposobem nauczywszy ich rozumu, pojął za żonę cnotliwą i piękną dziewicę. Uśmiechnęło mu się szczęście rodzinne i sądził, że teraz pił będzie z czary rozkoszy w całej pełni. Żona powiła mu syna, przez co miłość między małżonkami jeszcze bardziej się pogłębiła.

Pewnego wieczora siedział hrabia Ewald z pełną dobroci żoną swą, Amalbergą przy kominku, na którym trzaskał ogień i przy jego ciepłym błysku gawędzili sobie o tem i o owem. Z rozkoszą matki patrzała Amalberga na swego ulubieńca, który spoczywał w kołysce, porównując rysy jego twarzy i oczy z wyrazem twarzy i wzrokiem swego męża, albowiem chłopczyk był całkiem podobny do ojca. Ponure przeczucia budziły się w sercu matki. Czy ten ulubieniec nie stanie się kiedyś przyczyną naszego smutku, naszych boleści? — czy postępki jego sztyletem nie przebiją serca rodziców? — tak sobie dumała.

I co ją gnębiło, co ciężarem głazu tłoczyło jej duszę, wyjawiła mężowi. Ten próbował obrócić wszystko w żart, tłómaczył żonie, że ją trapią czcze mary, dowcipkował i usiłował ją pocieszyć, rozweselić. Ale napróżno, daremnie. „Moje przeczucia nie mylą mnie — odrzekła hrabina. Wczoraj w nocy miałam sen tak straszny, żem się przebudziła i oka zamknąć nie mogłam. To utwierdza mnie tem bardziej w przekonaniu, że ze strony tego dziecka grozi nam coś bardzo przykrego“

— Ej, co tam! sen mara! — roześmiał się mąż i po swojemu opowiadał wesołe anegdotki, sprowadzając rozmowę na przyjemniejszy temat.

Ale co! Otóż jeszcze tej samej nocy malenki synek, dziedzic wielkiej fortuny i wielkiego imienia, znikł z komnaty, w której ułożono go do snu. Ktoś go porwał i uniósł. Patrzą rano zrozpaczeni rodzice, dziecka niema w kołysce. Szukają po całym zamku, szuka i służba, ale niema i niema. Ani śladu po chłopcu; przepadł jakby kto kamień do wody wrzucił.

Przeczucia sprawdziły się niestety. Serce matki miało słuszność.

I znów szybko czas biegł. Dwadzieścia lat upłynęło od chwili porwania małego hrabiego. Czas, jak wiadomo, łagodzi, uśmierza cierpienia duszy, często je nawet całkiem leczy. Ale dla hrabiny nie było lekarstwa, dobroczynny czas nie przyniósł jej ulgi. Niepocieszona, w nieutulonym smutku, chodziła po pokojach obszernego zamku, załamując ręce i narzekając na swój los okrutny. Świat ze swymi cudami natury, którymi się każdy zachwyca, dla niej jakby nie istniał. Płacząc wołała: „A gdzieżeś, moje ukochanie”! „Czemuś mnie zostawił samą, mój skarbie, mój klejnocie, mój jedyny“! „Co się z tobą dzieje”! „A przyjdże, powróć“!

Widząc tę ciężką żałość pani, nieraz i służba roniła łzy. Panny służebne płakały po cichu po kątach, kucharki strumienie łez wylewały po sieniach.

Tylko poważny hrabia jakoś zwolna się uspokoił, tłómacząc sobie, że Pan Bóg to zrządził, bo Mu się tak podobało — i że trzeba się zdać na Jego wolę świętą.

Aż tu pewnego dnia szajka opryszków włamuje się do poblizkiego kościoła i łupi złote i drogie sprzęty, a między nimi także kielich z ołtarza i cyborjum. Z przerażeniem dowiaduje się okolica, że na rozkaz herszta zgrai jakiś młody, piękny młodzieniec wskoczył na ołtarz, porwał cyborjum i już... już świętokradzką rękę wyciągnął po sam Najśw. Sakrament, gdy w tem nagle padł na podłogę jakby martwy. Pan Bóg to dotknął grzesznika Swym palcem, ale okazał mu przytem tę łaskę, że chciał go od zbrodni świętokradztwa powstrzymać. Rażony niewidzialną siłą nędzarz, leżał na ziemi jak drugi Szaweł. Niezmierny strach padł na towarzyszów nieszczęśnika, takich samych

łotrów jak on; szybko wzięli go na ramiona i pobiegli z nim do swej bezpiecznej jaskini w głębi lasu. Tu pod wpływem łaski Boskiej dokonało się nawrócenie zbrodniarza. Wszedł w siebie, policzył się z swem sumieniem, porzucił bezbożny zawód, z dzikiego Szawła stał się pokutującym Pawłem, i pieszo, boso puścił się w pielgrzymkę do Rzymu, aby samego Ojca św. błagać o rozgrzeszenie. Namiestnik Chrystusa Pana nałożył mu za pokutę jeszcze jedną pielgrzymkę i to do Ziemi świętej, albo siedmioletni pobyt na pustyni, gdzie w samotności, jako eremita czyli pustelnik, miał prosić Boga o miłosierdzie dla swej zbrukanej duszy. Nawrócony złoczyńca wybrał drugie. Powrócił na miejsce, na którem dopuścił się okropnej zniewagi Boga, przywdział włosiennicę i postawił przed swą chatą drewniany krzyż, u stóp którego całymi dniami klęczał, biczował się i różne inne umartwienia sobie zadawał.

Stary hrabia Wallstein i żona jego zbudowani byli zapałem, z jakim pustelnik sprawował pokutę, a bystre oko matki, spostrzegłszy na ciele jego pewne znamię, poznało w nim wykradzionego jej syna. Już rysy twarzy, oczy i cała postać pokutnika zdradzały podobieństwo do ojca, t. j. do starego hrabiego, a odkryte charakterystyczne znamię usuwało wszelkie wątpliwości. Pustelnik opowiedział rodzicom wszystkie sprawki, które w towarzystwie szajki rozbójników za młodu popełnił, o ile je sobie mógł przypomnieć, a w końcu swe cudowne nawrócenie.

Z wdzięczności za odnalezienie ukochanego syna, którego uprowadziła ze zemsty czerń rabusiów, aby go wykierować na grabieżcę kościołów, na publicznego hajdamakę, aby pod jego wodzą urządzać najniebezpieczniejsze wyprawy łupieskie, aby go stawić na czele szalonego napadu na zamek własnego jego ojca, celem uwolnienia zbrodniczych więźniów i uzyskania innych korzyści, — pobożni hrabiostwo wznieśli w nie alzackiej własnym kosztem kościół pątniczy Weier. Niegdyś zdobił wieżę tej świątyni krzyż święty i z tego powodu wszystkie uroczystości w dni krzyżowe tutaj się odbywały.

Rewolucja francuska z roku 1793 zrównała ów pamiętny kościół pątniczy z ziemią. Ale katolicy z Weier odbudowali go na nowo i to pod wezwaniem Matki Boskiej Siedmiu Boleści. (XX. Reiners-Galant „Chleb Żywota“).

Nihil obstat.

X. J. K. Tobiasiewicz cenzor.

L. 10536/21

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Książęco-Biskupiej Kurji.

Kraków, dnia 16 października 1921. *† Adam Stefan.*

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.